

Zaporowska, Irena

"Ze studiów nad czytelnictwem prasy w Polsce w końcu XVIII wieku (1780-1793)", Jerzy Łojek, "Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego", T. II, 1963, s. 5-31 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 56/2, 330-333

1965

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

włączył także statystykę czeladników i mistrzów oraz statystykę remontów. Uważa on, że „wahania krzywych wyrażających ilość wpisanych uczniów oraz mistrzów mniej więcej odzwierciedlają natężenie produkcji tak w zakresie budowy nowych statków, jak również prac remontowych”, produkcji tej nie da się natomiast objaśnić ewolucją liczby czeladników (s. 136). Powyższa teza w pełni nie przekonywuje. Ryc. 11 wskazuje bowiem, iż krzywą wzrostu liczby uczniów i mistrzów można powiązać z koniunkturami tylko w dziedzinie budowy nowych statków, natomiast wzrost liczby czeladników wykazuje tendencję zbliżoną do stwierdzonej przez autora odnośnie liczby remontów. Ponadto uderzający jest przeciwstawny sobie układ krzywych produkcji nowych statków i remontów, świadczący o „zamknięciu portfela” zamówień na nowe jednostki w okresach wzrostu liczby remontów. Wskazywałoby to z kolei na granice możliwości produkcyjnych gdańskich warsztatów okrętowych w XVIII w. Rzecz jasna uwagi moje dotyczą tylko tendencji generalnych, długofalowych. Inna sprawa, to zmiany krótkotrwałe, paroletnie.

Omawiając typy budowanych statków, autor nie w każdym wypadku mógł wystarczająco udowodnić, iż dany typ statku, spotykany w wykazach gdańskiej floty handlowej, był właśnie budowany w Gdańsku. Nie można przecież wykluczyć, że niektóre z wymienionych przezeń typów (s. 93 nn.) były zakupione w innych ośrodkach stoczniowych i w Gdańsku w ogóle nie budowane. Mam na przykład wątpliwości, czy zajmowano tu się budową statków wiślanych takich jak dubasy, komięgi, byki, galary, łyżwy, kozy i inne. Autor wykazał wprawdzie, iż w Gdańsku znajdowało się specjalne miejsce budowy statków rzecznych, wydaje się jednak, że chodziło w tym wypadku o jednostki większe, np. szkuty. Odnośnie komięgi Z. Binerowski przyznaje przecież, iż używana była na ogół do jednorazowego tylko spławu do Gdańska i następnie była tu rozbierana (s. 97). W Gdańsku więc jej nie budowano.

Wydaje się ponadto, iż omawiając lokalizację placów budowy autor nie dość wyraźnie określił panujące w tej dziedzinie stosunki własności (rozdział II). Chodzi o to, czy place stoczniowe były własnością cechu cieśli okrętowych, czy też były dzierżawione od rady. Z. Binerowski rozstrzyga tę wątpliwość dopiero w rozdziałach następnych (s. 170, 215).

Powyższe uwagi oraz drobne uchybienia redakcyjne (w paru miejscach szwankuje nieco forma wykładu), oczywiście nie podważają przekonania, iż ukazanie się książki Z. Binerowskiego jest ważnym wydarzeniem w polskich badaniach historyczno-morskich. Wartość jej należy mierzyć między innymi faktem, iż zawiera ona wszechstronne opracowanie dziejów największego (obok Lubeki) ośrodka produkcji stoczniowej na południowym Bałtyku w XVII i XVIII w. Do istotnych osiągnięć Z. Binerowskiego, rzutuujących także na pełniejsze zrozumienie całości przemysłu okrętowego naszego wybrzeża w epoce feudalnej, należy gruntowne opracowanie przede wszystkim takich kwestii, jak problemy zatrudnienia, koszty budowy i remontów oraz rozwój i rola tych ostatnich w dziejach stoczni gdańskich. Są to bowiem zagadnienia podstawowe w każdym studium z zakresu ekonomiki przemysłu okrętowego.

Stanisław Gierszewski

Jerzy Łojek, *Ze studiów nad czytelnictwem prasy w Polsce w końcu XVIII wieku (1780—1793)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” t. II, 1963, s. 5—31.

Rozprawka ta stanowi interesującą i pionierską próbę zbadania recepcji czasopism polskich ostatniej ćwierci XVIII w. Autor sięgnął do tematu mało popularnego i niedocenianego. Zarówno w badaniach historyczno-literackich dawniejszych

jak i obecnych nie interesowano się problemem odbiorcy. Co najwyżej podkreślano znaczenie i wpływ czasopiśmiennictwa na życie społeczeństwa, określając tylko generalnie rodzaj społeczny adresata, którym była zazwyczaj średnia szlachta i góry mieszczańskie. Jedyną metodą oceny pisma była analiza jego zawartości, co w konsekwencji pomagało sprecyzować program i założenia ideowe periodyków. W najnowszych pracach usiłowano ponadto rozszyfrować ośrodki dyspozycyjne, określić filiacje polityczne organów i wyraźniej pokazać sylwetki wydawców. Rzeczą istotną było wprowadzenie jednoznacznego kryterium wartościującego (przy analizie treści), a mianowicie szukano związków i paraleli z istotną problematyką polityczną, ekonomiczną i kulturalną epoki.

Dotychczasowe omijanie sprawy czytelnictwa prasy w XVIII w. wynikało przede wszystkim z braku danych. Współcześni wydawcy nie podawali wysokości nakładów periodyków, nie zamieszczali listy prenumeratorów, nie ujawniali spraw finansowych (poza ceną gazet), a więc tych elementów, które by pozwoliły zrekonstruować choćby w przybliżeniu chłonność rynku czytelniczego.

J. Łojek podejmuje tę niewdzięczną i żmudną robotę podania szacunkowych danych o chłonności ówczesnego rynku czytelniczego i globalnej produkcji wydawnictw ciągłych. Autor podkreśla wprawdzie hipotetyczność swoich statystycznych wniosków, ale operuje konkretnymi liczbami. Punktem wyjścia jest określenie maksymalnego progu czytelnictwa prasy w Polsce około 1791 r. — lat dużego ożywienia politycznego i kulturalnego. Zdaniem Łojka spośród 8 700 000 mieszkańców Rzeczypospolitej tylko 196 000 było potencjalnymi odbiorcami prasy. Stanowi to 2,25%.

Odsetek to znikomy, ale i ten nasuwa wątpliwości. W literaturze naukowej przyjmuje się wyliczenia Korzona co do liczby poszczególnych grup społecznych, np. szlachta zamożna 318 000, a szlachta zagonowa i bezrolna 354 000 itp., które (nb. niezbyt ściśle) powtarza Łojek¹. Ale przy stwierdzeniu, że spośród męskiej połowy szlachty zamożnej czyta prasę całe 100%, a z szlachty zagonowej i mieszczaństwa po 25%, rodzi się pytanie na jakiej zasadzie doszedł autor do takiego wniosku? Operowanie procentami na podstawie przypuszczeń jest trudne do przyjęcia. Trzeba się tu raczej przyznać do naszej bezsilności.

Rzecz następna to ustalenie wysokości nakładu czasopism. Konkretnie dane na ten temat posiadamy dla „Gazety Warszawskiej” (i to tylko dla poszczególnych lat)², dla „Pamiętnika Historyczno-Politycznego”³ oraz dla „Dziennika Handlowego”⁴. Brak ich natomiast dla „Monitora”, „Magazynu Warszawskiego”, „Gazety Narodowej i Obcej”, „Gazette de Varsovie” i „Korespondenta Warszawskiego”.

Nakłady podane przez Łojka na drodze porównań i analogii np. z „Gazetą Warszawską”, czy „Dziennikiem Handlowym” mają dużą dozę prawdopodobieństwa. Autor jednak nie zapoznaje czytelnika z drogą tej naukowej dedukcji, a przeciwnie dość arbitralnie narzuca ustalone przez siebie wyniki.

Z innych elementów czytelnictwa Łojek zajmuje się zasięgiem terytorialnym czytelnictwa. Tym razem prowadzi nas drogą chyba bezbłądną, ale sprawdzalną tylko w stosunku do pism informacyjnych, które zamieszczały tzw. doniesienia. Otóż autor poprzez drobiazgową analizę ogłoszeń (specjalnie w tym celu opracowane tabele statystyczne) dochodzi do interesujących informacji na temat recepcji

¹ W. Korzon, *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764—1794)* t. I, Kraków—Warszawa 1897, s. 122—124.

² Por. P. Switkowski, „Pamiętnik Historyczno-Polityczny” z 6 czerwca 1783, s. 599 n. oraz anonimowy drukarz warszawski (por. A. Goriaczko, „Gazeta Narodowa i Obca”, Wrocław 1953, s. 90).

³ I. Homola-Dzikowska, „Pamiętnik Historyczno-Polityczny” Piotra Switkowskiego. 1782—1792, Kraków 1960, s. 27.

⁴ J. Łojek, op. cit., s. 13.

poszczególnych gazet w Warszawie i na prowincji oraz ich popytu w różnych okresach. Okazuje się, że „Gazeta Warszawska” i „Gazeta Narodowa i Obca” najbardziej cieszyły się wzięciem w Warszawie. Natomiast „Gazeta Warszawska”, mimo swojej reakcyjności, była bardziej popularna niż organ Niemcewicza i docierała do najdalszych zakątków kraju. Szkoda, że autor te ciekawe porównania przeprowadza tylko w stosunku do dwóch periodyków. Podkreśla też Łojek rolę listów umieszczanych w periodykach. Wprawdzie zgadza się z tym, że część z nich jest sfingowana przez redakcję, ale większość uznaje za autentyczną. Dla przykładu podaje autor obfity materiał z „Korespondenta Warszawskiego”.

Warto zauważyć, że spośród periodyków okresu Sejmu Czteroletniego („Gazeta Narodowa i Obca”, „Gazeta Warszawska” i „Pamiętnik Historyczno-Polityczny”) w gazecie ks. Karola Malinowskiego listów tych jest najwięcej. Tę wziętość na prowincji umiała redakcja bardzo sprytnie zaaranżować. Na propagandę swego pisma wybrała okres, kiedy w związku z rocznicą 3 maja Warszawę odwiedziły tysięczne tłumy mieszkańców z odległych zakątków Polski. Wówczas 1 maja 1792 redakcja ponownie wydała prospekt do gazety (pierwszy ukazał się w kwietniu t.r.) z dokładnymi informacjami o warunkach prenumeraty i charakterze nowego pisma. Ożywiony kontakt z czytelnikami trzymała redakcja do listopada 1792 r. Od 1793 r. materiału listowego nie znajdujemy w „Korespondencie” prawie zupełnie. Świadczy to nie tyle o braku popularności gazety (co sugeruje Łojek), ale o ograniczeniach cenzuralnych.

Przy tak ubogim materiale dowodowym dotyczącym recepcji osiemnastowiecznych czasopism, jesteśmy zmuszeni szukać różnych sposobów i metod, aby posunąć naszą wiedzę naprzód. Niebagatelną rolę powinny tu odegrać pamiętniki (o których Łojek wspomina) oraz współczesna korespondencja i wreszcie sama prasa. Interesujące dane na ten temat można znaleźć w listach Jana Śniadeckiego oraz w tajnej korespondencji Jana Dembowskiego i Józefa Świętorzeckiego z Ignacym Potockim. W prasie znajdujemy anonsy o ukazujących się periodykach, a nawet ciekawe próby reklamy tychże (np. „Zabaw Obywatelskich” Piotra Świtkowskiego). Inną metodą jest porównanie typograficzne różnych egzemplarzy tego samego numeru czasopisma. Wiadomo, że wznowienia nie trafiały w próżnię, lecz docierały do rąk konkretnego czytelnika; zatem wielość nadbitek świadczy o popularności danego organu. Tę żmudną metodę pierwszy zasugerował B. Gubrynowicz⁵, który stwierdził, że pierwszy numer „Monitora” był odbijany aż trzy razy.

Dyskusyjna wydaje się teza Łojka o dużym wpływie i popycie w Polsce prasy zagranicznej oraz o tym, że czytelnik polski bardziej interesował się sprawami zagranicznymi niż polskimi. Czynniki te według autora miały działać hamująco na rozwój czasopism polskich. Otóż wcale nie znamy ilości pism zagranicznych przesyłanych do Polski, a pojedyncze egzemplarze dochowane w naszych bibliotekach o niczym nie świadczą. Przypomnijmy, że pisma uczone wydawane w językach obcych z inicjatywy Mitzlera de Kolofz takie jak „Warschauer Bibliothek” czy „Acta Literaria” szybko upadały właśnie ze względu na brak odbiorcy. Również „Patriota Polski” Baucha nie podobał się publiczności szlacheckiej przede wszystkim ze względu na problematykę dlań obcą, bo mieszczańską. Wiadomo, że prasę zagraniczną czytała i prenumerowała magnateria. Czasopisma polskie traktujące o aktualnościach i bolączkach krajowych mogły liczyć na polskiego odbiorcę rekrutującego się również z zamożnej szlachty, o czym świadczy dowodnie lista abonentów, umieszczona w „Pamiętniku Historyczno-Politycznym” Świtkowskiego z 1784 r., wyzyskana przez autora (s. 21).

⁵ Por. B. Gubrynowicz, *Na marginesie „Monitora”. Przyczynek do dziejów czasopiśmiennictwa polskiego w XVIII wieku*, [w:] *Studia Staropolskie. Księga ku czci Aleksandra Brücknera*, Kraków 1928, s. 566.

Przyczyn słabego rozwoju prasy polskiej w XVIII w. należy szukać — jak to autor słusznie zaznacza — w ogólnym zastoju kulturalnym szczególnie prowincji i braku zapotrzebowań na tego typu twórczość wśród szerszego kręgu społeczeństwa.

Trzeba podkreślić, że ustalenie recepcji prasy w XVIII w. jest sprawą trudną i Łojek, mimo pewnych potknięć, ma zasługę inicjowania badań w tym kierunku. Wydaje się nam, że z proponowanych przez niego elementów można kusić się o odpowiedź, jaki był nakład czasopism, ich zasięg terytorialny oraz ewentualnie rodowód społeczny odbiorcy. Wydaje się również, że w tym właśnie kierunku pójść powinny dalsze poszukiwania naukowe.

Irena Zaporowska

Lech Paszkowski, *Polacy w Australii i Oceanii 1790—1940*. Z przedmową Jerzego Zubrzyckiego, Londyn 1962, s. 344.

Z wszystkich terenów emigracji polskiej w XIX i XX w. Australia, Nowa Zelandia i wyspy Oceanii należą do najmniej znanych i zupełnie dotąd pominiętych w naszej literaturze historycznej i geograficznej. Jest to tym dziwniejsze, że emigranci polscy na tym obszarze nie tylko odegrali poważną rolę cywilizacyjną — grupowo i indywidualnie — ale kilku z nich pozostawiło po sobie cenny materiał źródłowy w postaci pamiętników¹ oraz opisów kraju, ludności i przyrody². Z bibliografii dołączonej do wyżej wymienionej książki wynika, że — poza monograficzno-popularnymi opracowaniami o P. Strzeleckim i J. St. Kubarym³ — Polakom w Australii poświęcono w naszym piśmiennictwie tylko dwie rozprawki informacyjne: jedną przed 70 laty w „Przeglądzie Emigracyjnym” (1893), drugą niedawno w paryskiej „Kulturze” (1958)⁴.

Wypada zatem zwrócić baczniejszą uwagę na pokaźną i interesującą książkę Paszkowskiego, obejmującą półtora stulecia życia polskiego w Australii i na najbliższych archipelagach. Książka jest studium historycznym przeważnie treści biograficznej i opiera się na kwerendzie nie tylko w literaturze drukowanej polskiej, angielskiej i niemieckiej, ale także na przebadaniu rękopisów i niektórych archiwaliów krajowych, jak również australijskich. Autor, przebywając od II wojny światowej w Australii, zadał sobie niemało trudu, by z autopsji bądź na podstawie własnej korespondencji, wywiadów osobistych i kopii mikrofilmowych zebrać to wszystko, co tylko mogło dotyczyć działalności polskiej na tym terenie. Przypisy wskazują, że autor starał się nie pominąć najmniejszej wzmianki dotyczącej tematu; trzeba nawet stwierdzić, że z punktu widzenia obiektywności i rzeczowości

¹ S. Korzeliński, *Opis podróży do Australii i pobytu tamże od 1852 r. do 1856 t. I—II*, Warszawa 1954 (II wyd.); S. Wiśniowski, *Dziesięć lat w Australii*, Warszawa 1873; J. Dołański, *Trzy epoki życia mojego czyli wyjazd do Australii, tamże mój pobyt i powrót do Europy*, BCZ rkps 2927.

² J. St. Kubary, *Ethnographische Beiträge zur Kenntniss des Karolinen Archipels*, Leiden 1889—95; tenże, *Die Ebongruppe im Marshall — Archipel*, „Journal of Museum Godeffroy”, Hamburg 1873; tenże, *Z podróży do Mikronezji. Notatki zebrane w latach 1870—80*, „Wędrowiec” 1882 i in.; P. Strzelecki, *Pisma wybrane*, Warszawa 1960; tenże, *Nowa Południowa Walia*, Warszawa 1958; B. Małinowski, *Argonauts of the Western Pacific*, London 1922; tenże, *The natives of Maitu*, „Transactions of the Royal Society of South Australia” t. XXXIX, 1915 (Adelaide).

³ Wł. Słabczyński, *Na wyspach Pacyfiku. O Janie St. Kubarym badaczu Oceanii*, Warszawa 1956; Paweł Edmund Strzelecki, *Podróże — odkrycia — prace*, Warszawa 1957.

⁴ A. Lewandowski, *Polacy w Australii*, „Przegląd Emigracyjny” 1893, nr 3; J. Zubrzycki, *Polonia Australijska*, „Kultura” (Paryż) 1958, nr 125.